

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Wiktorii Klery

„Namolna refreniczność”. Poetyka słowa i obrazu Marcina Świetlickiego

Zacznę od anegdoty opowiedzianej przez Normana Daviesa. Poszedł on, jako młody i ambitny człowiek, do wybitnego profesora, którego wybrał na swego opiekuna, i oświadczył, że zamierza najbliższe lata swego życia poświęcić na pisanie doktoratu. Nie rób tego, usłyszał w odpowiedzi, doktoraty są dla tych mniej inteligentnych. Norman, ty napisz książkę... Przywołuję tę anegdotę, bo chcę powiedzieć na wstępie i od razu rzecz następującą: Wiktoria Klera napisała książkę. To coś więcej niż ukończenie doktoratu, który bywa często po prostu pracą na stopień, przedsięwzięciem wykonanym z obowiązku i wedle pewnej utartej recepty. Napisała rozprawę doktorską z powodzeniem wywiązującą się ze zobowiązań nakładanych na prace naukowe, ale zarazem – i ponadto – książkę skierowaną do miłośników poezji i literatury. Innymi słowy, przedstawiła narrację dobrze napisaną, zgrabną i płynnie przechodzącą od wątku do wątku. Poprowadzoną pewną ręką – dyskretnie, ale i zdecydowanie ujawniającą silną osobowość badawczą autorki. Pełną swobody, ale zarazem rzetelną i dobrze udokumentowaną pod względem materiałowym. Zaświadczającą o dogłębnej znajomości dzieł Świetlickiego, które Klera rzeczywiście przejrzała – co warto podkreślić – na wylot. Wywód momentami prowadzony jest może nazbyt kapryśnie, o czym jeszcze wspomnę, ale nie zmienia to i nie zaciera ogólnego wrażenia, że oto otrzymaliśmy owoc prawdziwej przygody poznawczej: rzecz napisaną ze swego rodzaju namiętnością, z zaangażowaniem, motywowaną prawdziwą fascynacją światem literatury. Warto to podkreślić, gdyż jest to być może najważniejsza cecha pracy Wiktorii Klery: Klera potrafić czytać poezję z chłodną precyzją i nawet nie bez ironii, ale jest zarazem namiętnym i gorącym czytelnikiem; jest kimś, kto niejako czytelnikiem się urodził; kimś, kto spełnia się w czytaniu literatury i dzięki czytaniu osiąga prawdziwą satysfakcję.

Powiedziawszy tyle o zaletach pracy, a te zdecydowanie przeważają, przechodzę do rozważenia jej słabszych punktów, momentów budzących niedosyt lub

wartych ponownego przemyślenia. Zaczę od konstrukcji rozprawy. Składa się ona z trzech nierównorzędnych części – i stanowi to pewien kłopot. Pierwsza nosi tytuł *Historia o człowieku, który uparcie pisze*. Zaczyna się od trzech mniejszych całości, które nie zostają wyodrębnione jako osobny element, ale które dałoby się chyba bez wielkiego błędu nazwać swego rodzaju wprowadzeniem. Nie wstępem, ale właśnie rozbudowanym i oryginalnym wprowadzeniem. Dobrze wypada pomysł z przedstawieniem *Małżowiny* Smarzowskiego jako sztuki, w której Świetlicki „gra [...] samego siebie” (s. 9) oraz analiza wypowiedzi poety na fejsbuku (które są rodzajem przemysłnej gry z odbiorcami). Problem jednak w tym, że autorka nie formułuje jasno w owym „wprowadzeniu” swego celu badawczego. W pierwszym akapicie zauważa, że autor *Schizmy* „wciąż stara się umykać kategoryzacjom” (s. 6), z czego wolno wnosić, że doktorantka będzie chciała go w końcu przyszpilić. Nie ma jednak pewności, że to wniosek słuszny, bo kończąc rozprawę Klera raczej wyraża swą wiarę w niepospolitą zdolność Świetlickiego do auto-przemiany, umiejętność odnowy i umykania krytykom oraz badaczom. Nie formułuje żadnych wniosków końcowych, nie podsumowuje swych badań, postępuje tak, jakby sądziła, że artysta może w każdej chwili ustalenia te zakwestionować, podważyć, unieważnić.

Dalej przychodzą dwie wyodrębnione i ujęte w osobne bloki części pierwszego rozdziału. Najpierw *Półmetafizyka*, a potem *Wiersze doraźne*. W pierwszej mamy swego rodzaju przegląd tematów, jakie podejmuje najchętniej w swych wierszach Świetlicki. Są to m.in. miasto, Bóg, natura, flâneur, papierosy, księżyc *etc.* W części tej udało się również autorce poruszyć kilka zagadnień z zakresu poetyki, m.in. stosunek rysunku do słowa, swego rodzaju autotematyzm Świetlickiego, w szczególności jego zamiłowanie do autocytatu, różnice między wersją śpiewaną a drukowaną utworu poetyckiego *etc.* Z punktu widzenia teoretycznego mamy tu do czynienia z jakąś odmianą krytyki tematycznej. Badaczka nie składa w tej sprawie wyraźnych deklaracji, w pewnym miejscu krytykuje nawet niechęć krytyków do pisania „tekstów zahaczających o konstrukcję utworów Świetlickiego” i „skupianie się głównie na tematach poruszanych w jego twórczości” (s. 132) – jednak trudno się oprzeć wrażeniu, że w sporym zakresie dziedziczy te preferencje. Z punktu widzenia metodologii nie ma w tym zresztą nic złego: wybór krytyki tematycznej jest takim

samym wyborem, jak każdy inny. Istotnie jednak owocuje on, choć nie musi, swego rodzaju niedoinwestowaniem analiz z zakresu poetyki.

W omawianej teraz części pracy doktorantka wypowiedziała kilka myśli, które godne są uwagi i pamięci. Zaliczyć należy do nich wnioski, że bohater wierszy Świetlickiego jest „mocniej oddzielony od biografii autora niż ktokolwiek zdaje się zauważać. Ma on cechy flâneura z poprzedniego wieku [zdaje się, że chodzi raczej o wiek XIX niż XX], którego charakteryzuje ambiwalencja obcości i zadomowienia, w postawie raczej odległej od Baumanowskiej wizji bywalca centrów handlowych” (s. 39). Bardzo to trafne: trafne niemal za każdym razem, kiedy Klera wskazuje na konserwatywny rys postawy Świetlickiego – nawet jeśli ów konserwatyzm opatrzony zostaje przez poetę, a tak dzieje się najczęściej, autoironicznym cudzysłowem. Narastająca powaga, coś co Klera nazywa „pozornie ignoranckim stosunkiem autora do swej twórczości i do odbioru krytycznego” (s. 56) to inny uprzywilejowany i ważny wątek jej wywodów. Ma ona również rację, gdy dowodzi, że „Ciągłe podkreślana buntownicza natura tych tekstów nie wydaje się wcale aż tak uwypuklona, a być może gesty te osłabły i z perspektywy czasu, który przeminął, znacznie łatwiej dostrzec ich neurotyczność” (tamże). Przyznam, że bardzo to wszystko ciekawe: ale jakby zaledwie zamarkowane, wspomniane, nie dość rozwinięte; sugestywne i pozostawiające uczucie niedosytu. Wiktoria Klera niekiedy jakby zbyt wiele rzeczy ma do powiedzenia naraz, jakby nie zauważa potencjału zawartego we własnych uwagach lub wnioskach, z dziwnym upodobaniem zostawia je częściowo niedopowiedziane – i biegnie do następnego tematu.

Są nim *Wiersze doraźne*. Podrozdział opatrzony tym tytułem wydaje się nieco mniej spójny od pierwszego. Zaczyna od ciekawego pomysłu, aby odrzucić kolejny stereotypowy pogląd, że Świetlicki „stroni od polityki”, gdyż „To jedno z tych stwierdzeń, które – powiada Klera – odzierają tę poezję z czegoś istotnego” (s. 107). Kończy najciekawszym chyba w tej części wywodem na temat „wątków kryminalnych w wierszach” (s. 146) oraz, nieco mniej zajmującym, o wierszach stanowiących „zabawę ze swoimi inicjałami” (s. 159). W tej właśnie części można zaobserwować coś, co nazwałbym „kapryśnością” Klery: logika wyvodu wydaje się tu – by tak rzec –

nazbyt addytywna, a za mało konsekwentna. Badaczka mówi oczywiście w dalszym ciągu rzeczy ważne i ciekawe, ale w nieco zbyt dużym zakresie korzysta z przywilejów eseisty. Powiada np. w pewnym momencie „<Dorażność> wierszy przybiera rozmaite formy” (s. 129) – i natychmiast zmienia temat. Ale jakie formy – chciałoby się zapytać? Przecież to ważne pytanie. I dlaczego słowo „dorażność” w zdaniu tym zostaje opatrzone cudzysłowem, zaś w tytule podrozdziału już nie? Czy chodzi o to, że – jak czytamy w pewnym miejscu – „Poezja stała się bardziej dostępna, językowo bliższa masowemu odbiorcy, przez co też użyteczna z punktu widzenia popkultury, nie można odmówić jednak odmówić jej niejednokrotnie erudycyjnego charakteru” (s. 107)? Wszystko to pewnie prawda, ale banalna nieco i chyba raczej zasługująca na jakiś gest zakwestionowania niż na akceptację... Gdzie indziej Klera pisze: „Autor *Zimnych krajów* stara się robić wrażenie człowieka wycofanego z przyziemnych spraw, ale często robi to w sposób tak przerysowany, iż sam potrafi zdystansować do tej postawy i nawet z niej zażartować” (s. 129). To chyba ciekawszy trop. Szkoda trochę, że znów nierozwinięty, bo można by z tej myśli wydobyć jakąś koncepcję „dorażności” – zakładając oczywiście, że to o niej mowa, gdy czytamy o „przyziemności”.

Podobnie jak z terminologią, rzeczy się mają z kwestiami historycznoliterackimi: może z nieco za dużą swobodą, jak na mój gust, Klera porzuca lub oddala pewne wątki. W szczególności zauważmy, choć umieszcza Świetlickiego na tle różnych kontekstów, jak przystało na dobrego historyka literatury, to raczej niewiele ma wiary w ich objaśniającą moc. Przyznam, że zwątpienie takie jest mi bliskie, nieoczekiwanie jednak odnajduję siebie na pozycjach niemal konserwatywnych, gdy czytam taką np. uwagę: „O historii <brulionu> można powiedzieć wiele, podobnie jak o licznych poetach w nim debiutujących. Marcin Baran, Dariusz Brzóska-Brzósiewicz, Jakub Ekier, Paweł Filas, Krzysztof Jaworski, Jacek Podsiadło, Marcin Senddecki, Marcin Świetlicki, Robert Tekieli, Miłosze Biedrzycki, Lopez Mausere, to tylko kilkunastu z nich. Urodzili się w latach 60. Debiutowali w różnym wieku, często właśnie w seriach wydawniczych <brulionu> ukazały się ich pierwsze książki. Na tym kończą się podobieństwa między nimi” (s. 110). Oczywiście, sporo w tym racji, zwłaszcza z punktu widzenia samych poetów lub

krytyki towarzyszącej... Jednak historyk literatury powinien chyba podjąć trud wskazania podobieństw, nawet – a być może zwłaszcza wtedy – jeśli to daremne... Tym bardziej, że w innym miejscu, na samym końcu mianowicie, Klera pracowicie zestawia wiersze Sendeckiego, Barana i Świetlickiego (wszyscy „bruLionowcy”) i zauważa: „można zaryzykować tezę, iż na użytek dialogu między sobą wypracowali [oni] jakiś rodzaj wspólnej estetyki języka, umożliwiającej im mówienie jednym głosem. To ciekawe, że właśnie poeci postrzegani jako skrajni indywidualiści, niechętni do zrzeszania się pod jednym szyldem, trwają w takiej symbiozie twórczej od wielu lat” (s. 202). I dalej: „Tym, co łączy poetyki autorów, jest zaplecze (kulturalne, lekturowe, geograficzne, pamięciowe)” (s. 203). A jednak ! – chciałoby się wykrzyknąć. Owo „zaplecze”, „wspólna estetyka języka”, a nawet „jeden głos” – to naprawdę niemało. A nawet bardzo dużo, jeśli pamiętać o wcześniejszych deklaracjach (co zauważam z pewną ulgą, na powrót odnajdując się na wygodnej pozycji umiarkowanego przeciwnika konserwatyzmu).

Kolejna kwestia to zagadnienia interpretacyjne. W kluczowym dla tego rozdziału fragmencie pod tytułem „*Nie jestem naród*” Klera przywołuje kilka obszernych wierszy Świetlickiego ze słowem Polska w tytule. W zasadzie ich nie interpretuje. „Jak zmienia postawa Świetlickiego wobec ojczyzny w cytowanym cyklu Polska, jest widoczne nawet bez zgłębiania treści” (s. 124) – stwierdza jednoznacznie. Przywołuje cytaty z prac innych badaczy, z wywiadów ze Świetlickim – i biegnie dalej. Ponownie trochę szkoda. A przecież we fragmencie tym Klera, jak w wielu innych, mówi rzeczy godne głębszego namysłu. Powiada na przykład: „Podmiot i ojczyzna nie mają wspólnego języka, co sprawia, że dialog przestaje być w ogóle możliwy. Ale to właśnie Świetlicki nadal próbuje o tym mówić, w przeciwieństwie do innych przedstawicieli pokolenia” (s. 124). Chciałoby się w tej sprawie usłyszeć coś więcej. Dowiedzieć czegoś jeszcze o technice poetyckiej Świetlickiego – o owej „poetyce”, czyli kategorii, która figuruje w tytule rozprawy.

Tyle o części pierwszej pracy: ma ona 175 stron. Druga nosi tytuł *Nie tylko poezja, czystość gatunkowa* i liczy stron 30. W części tej autorka najpierw zajmuje się cechami gatunkowymi tak zwanych kryminałów Świetlickiego, potem analizuje, jak

powiada „dwie charakterystyczne dla powieści Świetlickiego sprawy: pierwszą są cytaty i nawiązania do własnej twórczości poetyckiej czynione przez Świetlickiego, drugą – fragmenty prozy, które swoją delimitacją imitują (?) wiersze” (s.183). Dalej następuje wspomniany wcześniej fragment poświęcony relacjom Świetlickiego z Baranem i Sendeckim oraz – niejako zamiast zakończenia – krótkie omówienie dwóch czekających na wydanie, nowych książek autora *Schizmy*.

Na koniec przychodzi część trzecia *Aneks: Trzy razy M*, czyli trzy krótkie rozmowy przeprowadzone przez Klerę kolejno ze Świetlickim, Baranem i Sendeckim. Rozczarowująca, ale zarazem jakoś symptomatyczna, wydaje się pierwsza rozmowa. Świetlicki odpowiada bowiem zdawkowo, choć niekiedy mówi rzeczy bardzo interesujące. Na pytanie „Jak pan rozumie <modlitwę>?” odpowiada: „Nie rozumiem, Rytm modlitw mi się podoba” (zdaje się zatem, że rozumie doskonale). Na kluczowe pytanie o refreniczność nie odpowiada. Na pytanie, czy „Powtarzalność wydarzeń w życiu oznacza osiągnięcie dojrzałości?” rzecze: „Nie wiem. Jak osiągnę dojrzałość to się dowiem”.

Wracam do sprawy konstrukcji pracy. Jest ona nieco osobliwa i zdradza podstawowy kłopot, z którym przyszło się zmierzyć Wiktorii Klerze. Z jednej strony, chce ona dać swego rodzaju monografię twórczości literackiej Świetlickiego (pomija, ale to akurat łatwo wytłumaczyć, twórczość muzyczną). Dlatego pisze nie tylko o poezji, ale także o powieściach, rysunkach, czy nawet o aktywności swego bohatera na fejsbuku. Z drugiej strony można by sądzić, że interesuje ją głównie zagadnienie teoretyczne poruszone w tytule, owa „namolna refreniczność”. Miałaby ona stanowić klucz do poetyki Świetlickiego jako takiej, realizować się we wszystkich używanych przez niego gatunkach literackich i decydować o tożsamości tego pisarza. Autorka, jak się zdaje, nie do końca potrafi podjąć decyzję, w którą stronę iść. Z tego właśnie powodu zachodzi dysproporcja pomiędzy pierwszą a drugą częścią pracy. Gdyby realizować zamiar *quasi*-monograficzny, z pewnością dałoby się o powieściach napisać równie wiele, co o wierszach. Z punktu widzenia potrzeb monografii proporcje między częścią pierwszą i drugą, a również dziwny status części trzeciej, która w całości jest aneksem, mogą zaskakiwać. Z kolei z punktu widzenia

zagadnienia teoretycznego sygnalizowanego przez metaforę „namolnej refreniczności” (wziętą z wiersza Świetlickiego) proporcje te dziwią trochę mniej, ale za to pojawiają się inne wątpliwości. W zasadzie metafora „namolnej refreniczności” pozostaje metaforą, nie staje się zaś w pełni operatywnym narzędziem z zakresu poetyki. Podobnie dzieje się z kategorią „doraźności”, o czym była już mowa, oraz „półmetafizyki” – nie do końca jest jasne, jak ma się ona do kategorii poezji metafizycznej, poezji religijnej lub postsekularnej. Podobnie dzieje się z ciekawą kwestią natury, podjętą przez Klerę wbrew panującej opinii o nieważności tego tematu w twórczości Świetlickiego – analizując ten problem Klera w pewnej mierze niejako podciąga go w kierunku ekokrytyki, ale ostatecznie nie doprowadza swych rozważań do jakiegoś wyrazistego wniosku. Wszystko to są ciekawe problemy i pomysły ich rozwiązania, ale jednocześnie na ogół przedsięwzięcia połowiczne i nie dość konkluzywne. Klera raczej podsuwa nam próby ujęcia problemów badawczych niż ich rozwiązania. Próżno byśmy, na przykład, szukali w miarę pewnej odpowiedzi na pytanie, co łączy Świetlickiego z postsekularystami czy też w jakim zakresie jego poezja daje się czytać w kontekście postsekularyzmu. Chciałbym być jednak dobrze zrozumiany: to, co Klera pisze na te tematy, jest płodne, ożywcze i sugestywne. Dobrze świadczy o domyślności, intuicji, spostrzegawczości, wrażliwości badaczki. Jednakowoż ostatecznie Klera pozostawia czytelnika z poczuciem niedosytu. Wydaje się, że to brak wyraźnie zarysowanego zaplecza teoretycznego w pewnej mierze przeszkadza jej w osiągnięciu wyrazistych konkluzji.

Jest to zapewne okoliczność niejako wpisana w naturę podjętego przedsięwzięcia: pisanie o autorze żyjącym, w pełni sił twórczych, pisanie pierwszej książki na temat tego autora, to uwarunkowania, które nie mogły nie odbić się na pracy Wiktorii Klery. Jak na trudność podjętego tematu, poradziła ona sobie bardzo dobrze. Mimo pewnych uwag krytycznych, uważam rozprawę doktorską mgr Wiktorii Klery za pracę cenną, odkrywczą i ambitną. Stanowi ona ważny etap w poznawaniu dzieła Marcina Świetlickiego, najgłośniejszego dziś – a może i najlepszego – poety średniego pokolenia. Bez wątplenia wystawia dobre świadectwo kompetencjom intelektualnym i umiejętnościom interpretacyjnym autorki.

Konkludując stwierdzam, że rozprawa mgr Wiktorii Klery spełnia wymagania nakładane przez *Ustawę*, wnoszę przeto o dopuszczenie Wiktorii Klery do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

dr hab. Andrzej Skrendo

profesor Uniwersytetu Szczecińskiego

Szczecin 3 listopada 2015 r.